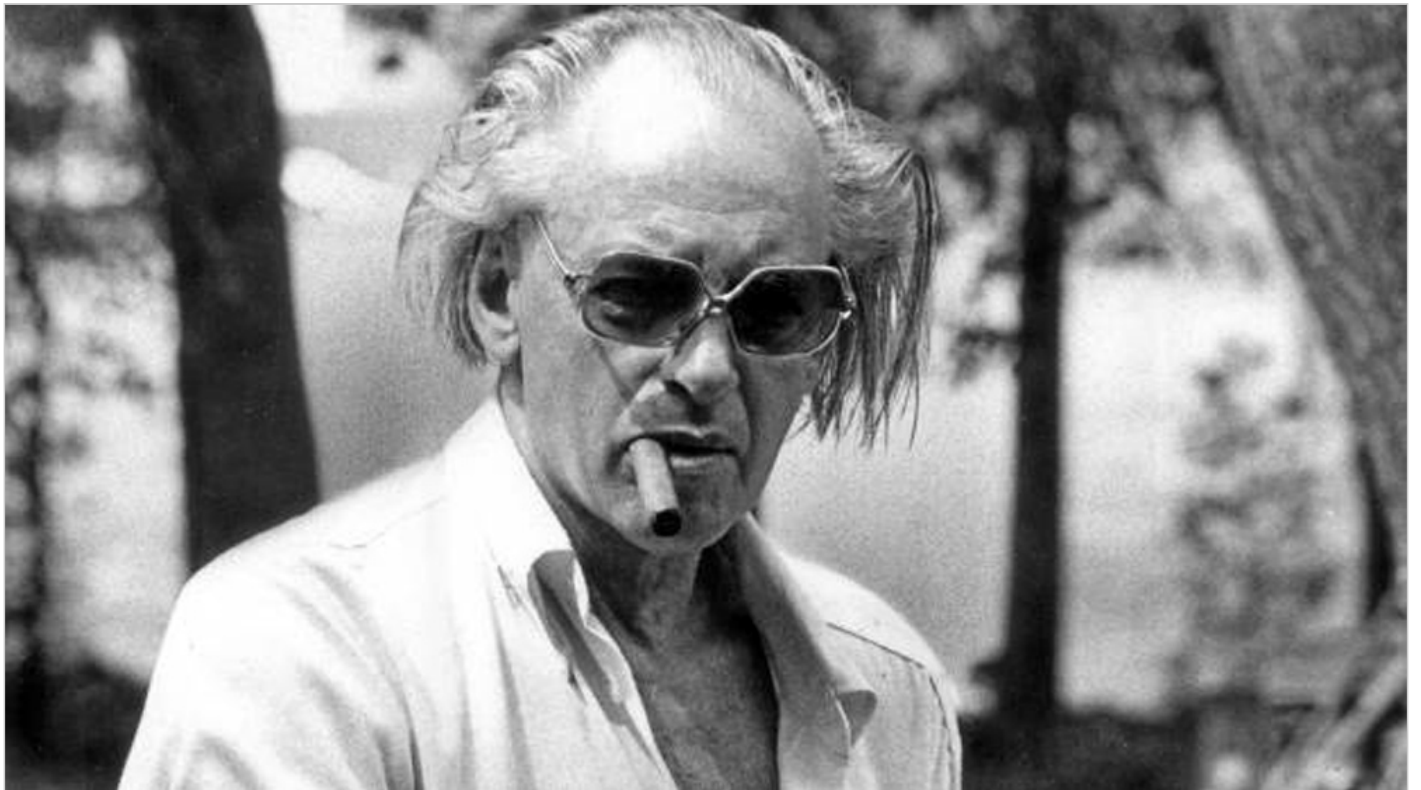


Mól w żelaznej kurtynie. Al Purdy (1918-2000).



Al Purdy

Florian Śmieja

Purdy jest wedle opinii wielu swoich ziomków ważną, a nawet centralną, postacią minionej fazy formowania się narodu kanadyjskiego oraz czołowym poetą tych doświadczeń, oryginalnym głosem kulturalnych, historycznych i politycznych aspiracji ludzi, którzy chcieli zbudować alternatywne społeczeństwo amerykańskie we współpracy Anglosasów i Francuzów, bardziej stabilne i praworządne od republiki południowego sąsiada.

Jego tomik wierszy "Moths in the Iron Curtain" (Toronto 1979) z podtytułem "Przygoda" nie należy do jego sztandarowych utworów, na co wskazuje choćby pominięcie go przez autora, kiedy układał "Poezje zebrane". Ale ten właśnie zbiorek ilustrowany fotografiami zrobionymi przez żonę, Eurithe, ofiarował mi z dedykacją rozciągniętą również na moją żonę i na młodszego syna, „piromana”, kiedy przed laty wracając z Montrealu odwiedziłem go w jego słynnym domku w Ameliasburgu.

"Mole w Żelaznej Kurtynie" to poetyckie reminiscencje z podróży Ala z kanadyjskim poetą i przyjacielem, Ralphem Gustavsonem, wraz z żonami, na oficjalne zaproszenie do ówczesnego ZSSR. W ciągu trzech tygodni pod ścisłą opieką tłumacza i baczących pilotów kanadyjska czwórka odwiedziła Rygę, Leningrad,

Moskwę, Kijów, Taszkent i Samarkandę. Dowcipny wstęp Ala nadaje również niefrasobliwy ton wierszom. I tak w jednym z nich Al biada nad niewielką ilością napisanych w czasie podróży wierszy i proponuje swojemu towarzyszowi Ralphowi zamianę: za jeden własny wiersz chce pięciu jego tekstów, by było po równo.

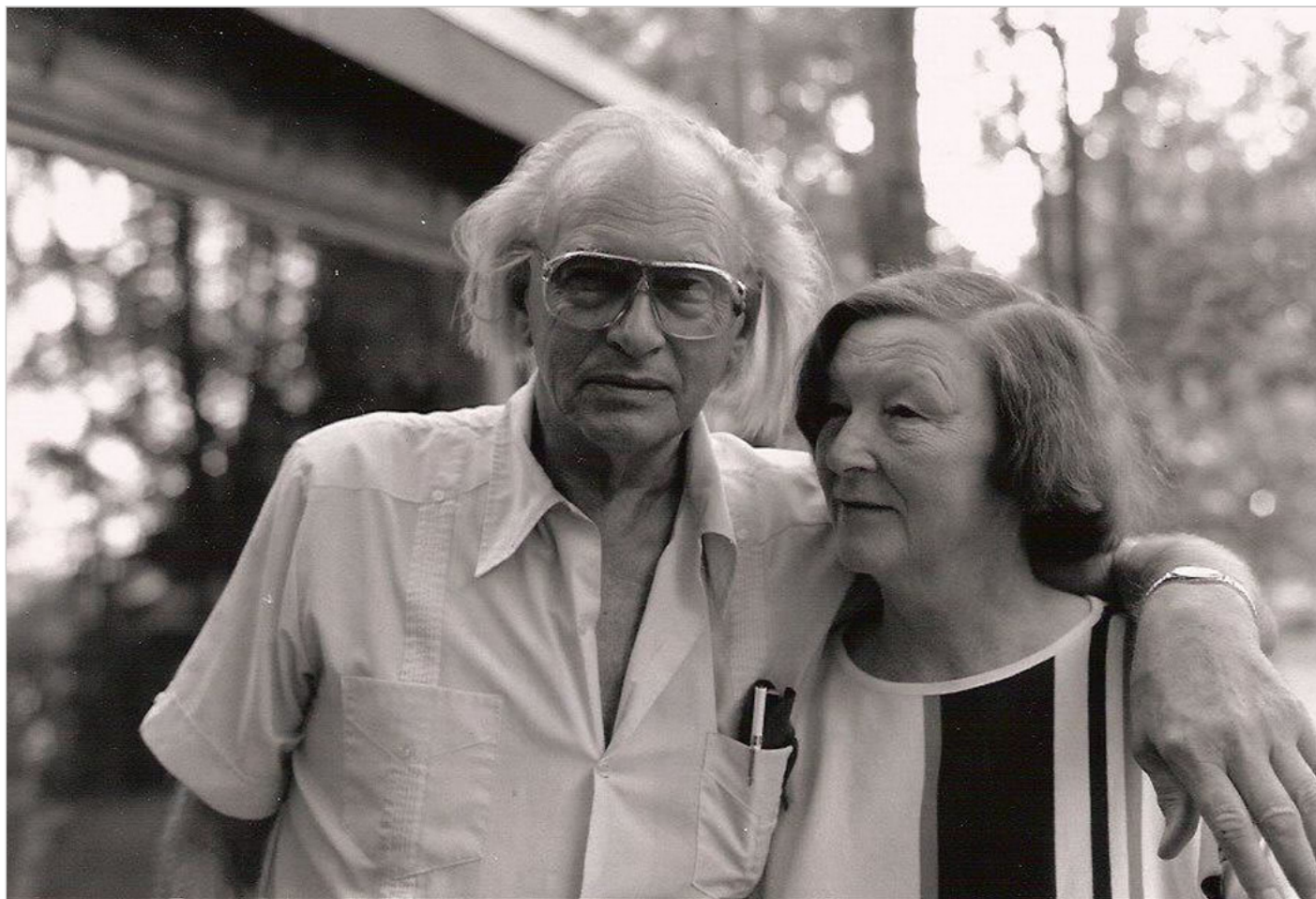
Nie stroniąc od mocnych trunków, którymi ich gospodarze raczyli, goście ograniczyli się do roli przychylnych obserwatorów respektujących zwyczaje i gusta innych. Nie umacniając Żelaznej Kurtyny, wielkiej krzywdy jej nie wyrządzili. Rzadka krytyka była okraszona humorem. Jako szermierz języka efektywnego Purdy przyrównał kwiecisty język gospodarzy do sytuacji, w której “sześć przymiotników kojarzy się z jednym biednym maleńkim męskim rzeczownikiem, co w każdym języku stanowi semantyczną poligamię”.

Alfred Wellington Purdy urodził się w ubogiej rodzinie chłopskiej w Ontario. Opuścił szkołę, kiedy miał szesnaście lat i imał się różnych prac fizycznych jeżdżąc w czasach depresji pociągami towarowymi po całej Kanadzie. Był niezwykajnym zjawiskiem potężnego mężczyzny piszącego od młodych lat wiersze. W 1944 roku za własne pieniądze w Vancouverze wydał debiutujący tomik. Nie był żadnym cudownym dzieckiem, ale samoukiem z wrodzoną skłonnością do poezji i chłopskim uporem. Zaczął od naśladowania tradycyjnych poetów produkując słabe, sztuczne utwory pisane w izolacji od współczesnej sceny kulturalnej. Dużo

czytał. Z czasem zaczął studiować i powożać rówieśnych poetów jak D.H. Lawrence czy później, Irving Layton, ale poznając nowe formy trzymał się z daleka od naśladownictwa. Wierzył w swoją niezależność, nie chciał cudzych wzorców. Samodzielnie pracował wytrwale nad formą wypowiedzi i językiem. Po latach nabrał pewności i świeżego przypływu energii.

W 1960 zbudował w Ameliasburgu domek, który miał stać się jego ostoją, często z niego wyjeżdżał, ale stale wracał. Mógł wtedy też porzucić dorywcze prace i poświęcić się pisaniu. Jego poezja reprezentowała już własny głos, pełna była wigoru i swobody, powstawała na dawnych nieudanych próbach mocna i przekonująca. Poeta urobił sobie własną dykcję, jego wiersz stał się płynny i odkrywczy, zmieniał dynamikę i ton. Purdy stał się sobą, osiągnął pisarską dojrzałość. Jego wiersze posiadały moc, były szorstkie, agresywne, ale potrafiły również być delikatne. Buszował w języku odważnie znacząc oryginalną drogę. Wszystkie udane zdobywcze warsztatu konsolidował, wydawał wiersze i poematy szeroko czytane, zauważane i nagradzane. W 1965 zdobył ważną nagrodę Gubernatora Kanady.

Ustaliła się też z czasem tematyka jego wierszy: Kanada, jej rozległe ziemie i ludzie, miejsca znane z dzieciństwa, ale także i wszechświat oraz podstawowe tematy jak miłość i śmierć.



Al Purdy z żoną Eurithe

Zaczęto Purdy'go uważać za modelowego poetę kanadyjskiego. Zjawiał się nagle na scenie już jako ważny poeta, respekt budzący erudyta, samouk, niestrudzony wędrowiec ciekawy świata, człowiek aktywny. Przed sentymentalizmem i pretensjonalnością bronił się buńczuczną, zaczepną ironią. Wciągnęły go sprawy podstawowe i ostateczne. Zdaniem wielu krytyków, żaden inny poeta nie włożył tyle głęboko odczutej kanadyjskości do swoich wierszy. W jego świadomości tkwi zawsze ogrom kraju, a przy tym kruchość istoty ludzkiej na tle nieznannej i niezbadanej

prehistorii kontynentu. Poczucie przemijania łączy z koniecznością identyfikowania swojego otoczenia.

Zawsze starałem się unikać

rzeczy nieprzyjemnych

niemiłych zapachów, śmierci, fizycznego bólu

Nigdy mi się to nie udawało

kwiaty śmierdzą, piękno gnije, bogowie umierają

jak tylko uda nam się zagarnąć dla siebie

jakiś słoneczny moment i utrzymać w myśli

już się przemienia w potwora

opisywanie tych wszystkich aspektów grozy

nie jest uniwersalnym lekiem

żadną pomocą w nazywaniu rzeczy

pomimo to nazywam rzeczy po imieniu.

Ukochanie życia każe mu się zajmować najmniejszą formą bytu, którą celebruje:

Odebrać godność jakiemukolwiek bądź żyjątku
nawet kiedy nie potrafi zrozumieć obraźliwych słów
to trywializować życie samo

Uczy, że przez sztukę człowiek unika zagłady, zniszczenia ciała i ducha. Na widok dawnej broszki napisze:

Po 600 latach
myśl z kości słoniowej
jest jeszcze ciepła.

Kiedy przed laty Al przyjechał na jeden semestr w charakterze poety gościnnego na Uniwersytet Western Ontario (a byli tam wtedy tacy pisarze jak James Reaney i Michael Ondaatje),

chętnie i z wielkim respektem słuchaliśmy jego pełnego głosu wygłaszającego z radością wiersze, których wydał kilkadziesiąt tomów.

Pisanie dawało mu przyjemność, podróżowanie i wydawanie stały się pasją. Widział szmat świata, ale przede wszystkim poznał rozległe uroki Kanady, które smakował, szczególnie atrakcyjna była dla niego daleka Północ, której ludzie i ich styl życia mu imponowali. Zanotował:

Nigdy nie byłem szczęśliwszy, niż kiedy leżąc w śpiworze na arktycznej wyspie wsłuchany w rozgardiasz kaczek na szczycie świata, pisałem wiersz.

Mimo dużego dorobku i wielkich sukcesów, pozostał skromnym człowiekiem:

Jako pisarz czułem się zawsze wiecznym amatorem. Pisząc wiersze przez całe życie, nie mam nigdy pewności, że powstanie nowy wiersz, a potem okazuje się, że piszę nowy wcale nie wiedząc, jak to się stało...

Autentyczność tych słów mogę potwierdzić, gdyż czekając raz z

Alem pod bramą uniwersytetu na spóźniających się przyjaciół,
stałem się posiadaczem rękopisu dotąd nie ogłoszonego wiersza
na poczekaniu napisanego i wręczonego mi przez
zniecierpliwionego zawieszeniem poetę.